



TEATR ŚLĄSKI
IM. ST. WYSPIAŃSKIEGO

sezon 1978-79



Bezpłatny



TEATR
ŚLĄSKI IM. ST. WYSPIAŃSKIEGO
w Katowicach

Rok założenia 1922
Odznaczony Orderem Sztandaru Pracy
I Klasy

DYREKTOR I KIEROWNIK ARTYSTYCZNY
MICHAŁ PAWLICKI

DYREKTOR ADMINISTRACYJNY
KAZIMIERZ KULESIŃSKI

ALEKSANDER FREDRO

DAMY I HUZARY

Premiera w styczniu 1979 r.



Aleksander Fredro

DAMY I HUZARY

komedia we trzech aktach, proza

Obsada:

Pułk huzarów na urlopie:

Major Tadeusz SZANIECKI

Rotmistrz Adam KWIATKOWSKI

Edmund, porucznik
Miroslaw KRAWCZYK

Kapelan Władysław KORNAK

Siostry Majora, jedna starsza od drugiej:

Pani Orgonowa
Stanisława ŁOPUSZAŃSKA

Pani Dyndalska Danuta MORAWSKA

Panna Aniela Liliana CZARSKA

Zofia, córka pani Orgonowej
Maria RYBARCZYK

Służące:

Józia Krystyna MOLL

Zuzia Ilona DYNERMAN

Fruzia Małgorzata PIEKLUS

Stare huzary:

Grzegorz Zbigniew KORNECKI

Rembo Eugeniusz SZATKOWSKI

Reżyseria — JAN MACHULSKI

Scenografia — Zofia de INES-LEWCZUK

Asystent reżysera
Stanisława Łopuszańska

Opracowanie muzyczne
Halina Kalinowska

Inspicjent — Krzysztof Jucewicz

Sufler — Miroslawa Krawczyk



Aleksander Fredro

Premiera w styczniu 1879 r.





„Fredro uratował Polskę od ogólnej malancholii, winniśmy mu wdzięczność chorego dla lekarza. I zaprawdę śmiech Fredrowski ma dla nas większe, głębsze znaczenie; on przypomina nam warunki rzeczywistego życia, on nas odrywa od smętnej a jałowej kontemplacji i zwraca w kolej normalną ucząc, że nie rozpaczać, ale przede wszystkim żyć trzeba, będąc narodem”

Stanisław Koźmian
(Przegląd Polski 1876 r.)



Barbara Lasocka-Pszoniak

PASJE I ZAJĘCIA ALEKSANDRA FREDRY

Tak. Był człowiekiem o wielostronnych zainteresowaniach. Pociągały go różne formy życia zawodowego i publicznego. Wszystko, czym się zajmował robił z najwyższą starannością i skrupulatnością. Cenił sobie czas i umiał nim gospodarować. Twórczość literacka była jedną z kilku ważnych sfer działalności. Jakie zajmowała miejsce? Na pewno istotne, choć Fredro wcale jej nie wydobywał ani nie podnosił. Może pełen zażenowania i rozlicznych obaw przeżywał ją przede wszystkim sam. Jeżeli się nią czasami dzielił, to tylko z najbliższymi.

Najpierw było wojsko. Być może, iż ów pierwszy poryw i wstąpienie do armii księcia Józefa Poniatowskiego wynikało przede wszystkim z jeszcze młodzieńczej chęci przeżycia wielkiej przygody. Choć nie musiało być pozbawione przeczucia, że wnet rozstrzygną się wydarzenia, które zmienią oblicze ówczesnego świata. I że wśród tych wydarzeń sprawy Polski mogą zastać zauważone i wzięte pod rozwagę. Słowem uczuć patriotyzmu u młodego Fredry nie należałoby całkowicie w owym porywie wykluczyć.

Na temat uczestnictwa Fredry w Kampanii napoleońskiej istnieje wiele obiegowych opinii. W przeważającej części należą one do legendy. Urabiał ją już sam Fredro. Przede wszystkim w książce „Trzy po trzy”, ale także w niektórych wierszach umieszczał swoje wojenne czyny. Bo może bardzo szybko nauczył się odróżniać sprawy jednostek od losów państw i narodów. Może uchwycił mechanizm dokonywania się wielkich przemian historycznych, które są ponad tym, co osobowe i poszczególne.

Uczestnictwo w Kampanii napoleońskiej przyniosło Fredrze krzyż Virituti Militari, Legię Honorową i przyznany znacznie później medal Świętej Heleny.

Ale nie tylko to wyniósł z wojny. Była ona nade wszystko lekcją życia, historii i patriotyzmu. Tyle że z owymi wnioskami Fredro się nie obnosił.

Z rzadka przetwarzał je na materię literacką. Tym jakże intymnym odczuciem wśród których najbardziej dominujące jest poczucie klęski i brak nadziei, dał wyraz w liryce. „Pośród nieszczęść dopełnienia, jak sród walki wścieklej wrzawy, znośmy mężnie trud, cierpienia Dla ojczyzny i dla sławy!” Tak. Straciliśmy Polskę nad Sekwaną. Teraz „Głucho, głucho i ponuro. Bijcie, bębny, marsz żałobny, Nieśmy Orły nasze górą, złożym w Polsce w ojców groby! Choć — Kto wie — „Może kiedyś znowu wzlecać”. To „kiedyś” pozostawało jednak dalekie i nieznane.

Świadomość niewoli tak starannie skrywana przed innymi — można by zresztą spytać, dlaczego — czasami dochodziła do głosu. Ale nie w twórczości dramatycznej. Oto w marcu 1831 roku umarł drugi syn poety. Miał niecałe cztery miesiące. Fredro w swoich „Książkach gospodarskich”, w których zapisywał głównie dochody i wydatki, odnotowywał podróże, fakt ów opatrzył zwyczajem, ale jakże znaczącym komentarzem: „Uciekł z kajdan niemieckich. Mniej jednego Polaka cierpiącego.”

Polska, ojczyzna — temat ten powraca jednak czasami w jego liryce. „Na długich górach czarne świerki rosną, z wiatrem północy szumią pieśń żalosa, A dołem, dołem jak wzrok sięgnąć może, złocistych kłosów kołysze się morze; Na morzu wyspy kwiecistej murawy I rozprószone jak wędrownie nawy. Gdzieś niedzie domki bieleją z poddasza... To Polska!... Polska!... To ojczyzna nasza!”

Uważał się Fredro za zawodowego wojskowego. I choć 22 września 1828 roku zanotował; „Przedalem mundur i odegrałem 300 zł. r. w.w.,” to świat jego wyobrażeń, jego pojęcia moralne, powinności, jego postawa, nieustępliwość czy wręcz zaciętość, nawet osobiste czy antypatie miały w sporej części wojskowy rodowód. Gdy jego jedyny syn, Jan Aleksander, wstąpił w 1848 roku najpierw do Gwardii Narodowej, potem do pierwszego szwadronu ułanów gwardii konnej, wreszcie do Legionu Polskiego, który walczył na Węgrzech, doznawał Fredro sprzecznych uczuć. Niepokój sąsiadował z dumą, tęsknota z poczuciem spełnienia obowiązku. A kiedy Oleś po niewoli w Turcji po ucieczce i tułaczce zastukał którejs styczniowej nocy 1850 r. do paryskiego mieszkania Fredrów, najpierw były serdeczne uściskania, a zaraz potem rozpromieniony

ojciec poprosił syna, aby mu „pokazał się”. Prośby nie trzeba było powtarzać. Oleś „w jednej chwili przebrał się i pokazał ułana z krzyżem na piersiach: ajciec patrzył z łzami, a myślał o sobie w mundurze, o swoich bojach, nadziejach, czasach.” Może właśnie te jeszcze tłące się w obu Fredrach nadzieje kazały Oleśowi uczęszczać we Francji do Szkoły Generalnego Sztabu. Znow się nie poszczęściło. Gdy wybuchła wojna krymska, nie przyjęto młodego Fredry do szeregów francuskich ani angielskich, bo nie znał angielskiego ani tureckiego. Nie mógł więc zostać tłumaczem, a w innym charakterze cudzoziemców nie zatrudniano.

Wojskowe pasje nie zanikły w rodzinie Fredrów. Przejął je wnuk Aleksandra, Runio. Miał się on kształcić w wiedeńskiej szkole artylerii. Ale choć zamiar ten nie został spełniony, Runio i tak przez całych jedenaście lat służył w 2 pułku ułanów austriackich. Doszedł do rangi pułkownika.

W dworku na Chorążczyźnie o wielu sprawach mówiło się z wojskowego punktu widzenia. Więc także o wypadkach powstania styczniowego. Tyle że o tym rozmawiano chyba tylko między swymi, i to przyciszonym głosem. Oleś w publicznej wypowiedzi, w dziewięć lat później, nie lękał się wrócić do tego tematu. „W 1863 nie brałem udziału jako wojskowy w powstaniu uważając takowe jako military nonsens”.

Im dalej w lata, tym wspomnienia okresu młodzieńczego nabierają większej intensywności. Kiedy Aleksandrowi przyszła myśl, by naszkicować króciuteńkie portrety ważnych osobistości, jakie dane było kiedykolwiek poznać, zaczęły mu się przypominać postaci żołnierzy, generałów, dowódców. A kiedy zastanowił się, co w tych postaciach było najbardziej istotne, pomyślał o koniu. Tak. Bo przecież wojskowy — to jeździec i jego koń. „Różniecki, jenerał. Mały, włos jasny, dziobaty, brzydki; dobry jeździec.” „Sułkowski Antoni. Wzrost średni, kształtny; twarz przyjemna, ale harda; zły jeździec.”

„Dąbrowski jenerał. Otyły nieco, twarz nieładna, bez wyrazu; postać niewojskowa.” „Napoleon III. Mała figura, twarz brzydka, oczy blade. Na koniu dobrze siedzi.” No i przede wszystkim Napoleon I. „Zdaje mi się, że na portrecie jest wyższy, niż był w istocie. Na koniu nie tego wyglądał, krótko siedział w strzemionach.”

Mimo że w późniejszych latach Fredro coraz częściej zamykał się na całe dni w swoim pokoju, coraz ciężiej chorował i co-

raz dotkliwiej cierpiał, nadal dla własnej potrzeby zajmował się politykowaniem. Snuł przewidywania wojskowej i politycznej natury. 20 sierpnia 1870 roku tak dopisał się do listu, który żona wysłała Oleśowi: „Moje proroctwo: Francuzi pobiją pod Chalons i wypędzą Prusaków za Ren.” „Napoleon umrze, armia utrzyma cesarstwo — kongres w Brukseli — pokój w Frankfurcie — nam figa.”

W ostatnich latach dokonywał różnych rozrachunków — z twórczości i życia. Układał jeszcze plany pośmiertnego wydania swoich dzieł. A w „Zapiskach starucha” utrwalił spostrzeżenia, które były sumą jego doświadczeń: osobistych, pisarskich, społecznych, żołnierskich. Gorzkie to były myśli. Przedostatnia brzmi następująco: „Dziecko płacze głośno, starzec cicho — bo lży połyka.”

Klepsydra Fredry była zredagowana zwięźle: „żołnierz napoleoński, ojciec kamedyi polskiej”. Jeśli formuła ta nie była spełnieniem jego niepisanej woli, to i tak na pewno wynikała z jego własnej, najbardziej autentycznej hierarchii wartości i zasług. Umarł jeden z ostatnich już żołnierzy napoleońskich. Jedyny z naszych wielkich twórców, który Napoleona znał osobiście; i to zarówno w okresie żołnierskiej chwały, jak i największej klęski. Odchodził ten, który ochotnie przystał do Napoleona i który zawiódł się na niego całkowicie. Umarł człowiek, którego wódz Francuzów zawsze niepokoił i dzięki któremu przeżył on najdonioślejsze — być może — chwile — w swoim życiu.

Wojsko w ogromnej mierze ukształtowało zapatrywania Fredry na świat, naród, ludzi i ich wartości. Ale w jego życiu stanowiło raczej krótko trwający epizod. Najtrwalej, najbardziej organicznie był związany z ziemią. Był znakomitym, bo mądrym, umiejętnym, sumiennym i zapobiegliwym gospodarzem. Część ziemi dzierżawił, większość uprawiał, rozwijał gorzelnie, troszczył się o karczmy, wynajmował leśniczych, poprawiał zabudowania gospodarskie, sprawiał uniformy służbie, remontował dwór w Beńkowej Wiszni i na Chorążczyźnie we Lwowie, dobierał tapety, obstalowywał tapicerkę na sofy i fotele, kupował srebra do stołu, a dla żony i córki wynajdował najmisterniejszej roboty pierścionki i kolczyki. „Jest ogród na Zagaj — zapisywał w Notatkach gospodarskich przeznaczonych dla syna — gdzie trzeba karczemkę postawić, aby był szynk porządny. Teraz tam siedzi stara Żydówka, ale że jej Moszko odebrał ogród i ją tylko w chałupie, która się wali, zostawił, więc ona wódki na szynk nie

brała.” „Na wszystko i z każdym trzeba mieć dobre kontrakta.” Nb. Oryginał kontraktu zawsze u siebie zatrzymuj, bo oryginalny kontrakt w ręku ułatwia sprawę, gdyby przyszło do jakiego bądź procesu.”

Ileż bywało nieraz pilnych spraw do załatwienia. Pełen zatrudnień był na przykład listopad 1829 roku. Najpierw kupił Fredro klacz za 90 florenów.

Wnet sobie wydatek powetował. Bratu Julianowi sprzedał stary kocz aż za 162 floreny i 30 krajcarów. Kupił 500 korcy kartofli po półtora florena, ale dał za nie tylko 500 florenów. W marcu 1832 roku dokonał obrachunku piwnicy. Było w niej 255 dużych butelek wina i tylko sześć małych. Ale co za rozmaitość gatunków: z dużym herbem, z herbem i z krzyżami, z pojedynczym herbem i z podwójnym.

Tak. Staje się coraz bardziej potwierdzone to przekonanie, iż cały świat bohaterów Fredrowskich komedii, wszystkie rekwizyty tego świata były przetworzeniem na materię literacką konkretnej rzeczywistości. Komedie stanowiły najdoskonalsze uosobienie tego świata, który z każdym rokiem coraz bardziej oddalał się w przeszłość. I na tym polega jedyność i niepowtarzalność dzieła Fredry.

Brał także Fredro na siebie obowiązki natury społecznej. Kiedy się ich podejmował, wypełniał je nader gorliwie. Kiedy był posłem na Sejm Stanowy i w tak zwanym Wydziale Stanowym objął referat instytucji naukowych, z wytrwałością pisywał petycje do Kancelarii Cesarzowskiej w Wiedniu w sprawie zasiłku dla teatru polskiego we Lwowie. Kiedy zainicjował budowę kolei żelaznej lwowsko-wiedeńskiej, nie tylko zabiegał u władz o realizację tego projektu tak potrzebnego — dla gospodarki nie tylko regionu, lecz i monarchii, ale sporządzał mapki, wytyczał szlaki i dokumentował je ze znanstwem najlepszego oficera sztabowego. Kiedy interesował się powstaniem Towarzystwa Kredytowego, Ziemińskiego, również nie szczędził wysiłków, aby ów projekt urzeczywistnić. To prawda; bywał też pospieszny i gwałtowny. Nie wytrzymał biurokracji, nie tolerował obojętności. Kiedy zrezygnował z mandatu poselskiego, polska kultura w Galicji, w tym i scena, utraciła najbardziej oddanego opiekuna.

Liczne zajęcia nie odebrały Fredry rodzinie. Poświęcał jej dużo czasu i oddawał najwięcej serca. Był tym który, tę rodzinę jednoczył. Wszyscy — od żony do wnuków — żywili coś w rodzaju kultu dla Dziada, jak go nazywali. A on znajdował

czas i na wieczorną partyjkę z żoną, i na wspólne głośne czytanie, i na zabawy z wnukami, podczas których kilkuletnia Mimi potrafiła długo cesać i układać jego fryzurę. Wszystkie najtkliwsze, najserdeczniejsze myśli zawsze kierował ku najbliższym. Jedynie ci wśród różnych klęsk, które — jak mu się wydawało — poniósł w życiu, nie zawiedli go. Ostatnie słowa, jakie wypowiedział, były: „Moje dzieci”.

W korespondencji rodziny, przyjaciół, nawet znajomych znajdujemy ciągle potwierdzenie owego kultu dla autora „Zemsty”. Był dla nich najdroższą osobą, najwyższym autorytetem, nienaruszalną wartością w sferze sztuki. A sam Fredro jakby temu nie dowierzał, nie przyjmował do wiadomości. Zawsze miał wrażenie, że przegrał swoją kampanię, nie tylko napoleońską.



MARIA Z MIERÓW FREDROWA
DO ZOFII FREDROWEJ

*B/eńkowa Wisznia w sobotę
1859?—1861?*

Kochana Maziu!

Nie rozumiem niepokoję Miazę — na każdy list odpisywałam zaraz i w środe pisałam — uspokojeniem o Runia. Artykuł w Independent' rzeczywiście śliczny — żeby to na to z podziękowaniem odpisać! Miałam przecucie, że Papie ten obrzydły śnieg zaszkodzi. Niepodobna być zdrowym na taką wiosnę, ja także głos straciłam — chrypię i kicham. Może by dobrze było, żeby tam Oleś na ratunek przyjechał? Może by mu rzecz ułatwił — a może lepiej się do tego nie wtrącać. Napiszcie, jak myślicie. Spodziewam się, że Miazia już teraz zupełnie spokojna przez mój środowy list, i przez Olesia wczorajszy. Bardzo się cieszę tym, co mówiła Chrzanowska, ale tylko nie rozumiem, co ma znaczyć, że najdalej zostanie tam do roku — kiedyż ten rok się kończy? Może jakoś Bóg dopomaga się do obejścia się bez niej, może i dalej dopomóż. Całuję rączki Miazę, Zosię ściskam z duszy — Papie całuję ręce.

M. Fredrowa





HENRYK RADKOWSKI
DO JANA ALEKSANDRA FREDRY

Pałaciczne 21 maja 1870

Kochany Olesiu!

Kuca, który ma czarną grzywę i ogon, kupił Jabłonowski, gdy mu Max dał pierwszeństwo przed szwagrem Twoim. O Tobie samym, gdy tak długo mi nie odpowiadałeś, przyznaję się, że już nie myślałem suponując, że Ci konia takiego nie trzeba i że dlatego nie odpisujesz na moją propozycję, **tylko więcej, że mi Max powiedział, że już dawno, jak Ty jemu o takim kucu wspominałeś i że zapewne już odpowiedniego znalazłeś.**

Bardzo żałuję dowiadując się z Twego listu że to dla Pani Zofii, że się do niej nie dostał, gdyż to bardzo dobry i pocziwy konik — ale od dwóch tygodni jest w Pacykowie, gdzie go pani Jabłonowska ma jeździć.

Chwała Bogu, że atak podagry minął, gdym Ojca Twego widział przed kilkoma tygodniami. Cieszyłem się serdecznie rzeźwością i ruchawością jego, jak też całym usposobieniem, które mi się zdawało rozjaśnione zbliżającą się wiosną. Matkę Twoją, chociaż ją widziałem pośród wnuków, znalazłem w smutniejszym usposobieniu. Runio bardzo mi się podobał, a Mimi taka śliczna, jak była, ce qui n'est pas peu dire, bo uważam ją za najpiękniejsze dziecko jakie mi dano było widzieć.

Co o sobie mówisz, gryzło by mnie, gdybym nie znał mego Olesia, który całe życie umysł zatrzyma młody, choć się całe życie skarżyć będzie.

Krzywdę wielką zrobili mnie, żeś nie był u mnie, by obrazu mego widzieć i świeżym okiem i zdaniem zachęcić i pomóc. Tak musiałem się ciągle sam jeden borykać. Ciekawy jestem, jaki tego będzie rezultat? Skończę go dopiero w Paryżu, gdzie w październiku lub listopadzie przybędę i on na paryskiej wystawie będzie najpierw próbować szczęścia.

Ja zapewne będę 16 czerwca we Lwo-

wie, gdzie Twoim rodzicom złożę uszanowanie moje, a Tobie bym także chętnie dłoń uściskał, bo kto wie, ile lat minie, nim się znowu zobaczymy. Czy będziesz o tej porze we Lwowie?

Ściskam Cię serdecznie

Henryk Rodakowski

Rodzicom Twoim moje najgłębsze oświadczenie uszanowanie.

(Oba listy są tu publikowane po raz pierwszy z autografów znajdujących się w Bibliotece Narodowej w Warszawie; pierwszy pochodzi z teczki opatrzonej sygnaturą 8412, drugi z zespołu pod sygnaturą 8431, t. III. k. 6—7.

Nadawczyni pierwszego listu była od 1958 roku żoną Jana Aleksandra Fredry; w 1859 r. urodziła syna Andrzeja zwanego Runiem. Zmarła wnet po urodzeniu córki Marii w styczniu 1862 roku. Znajomość Aleksandra i Jana Aleksandra Fredrów z Henrykiem Rodakowskim była bardzo dawna. Ojciec Henryka, znanego malarza, Paweł, był doktorem praw, jednym z najznakomitszych lwowskich adwokatów. Był w tych samych latach co Aleksander Fredro posłem na Sejm Stanowy i członkiem Wydziału Stanowego. Prowadził także prywatne sprawy majątkowe Aleksandra. Henryk był niezwykle oddanym przyjacielem, a przy tym trzeźwym obserwatorem. Zauważył właściwą Fredrom tendencję do zgorzknienia niezadowolonia z siebie).

Opracowała Barbara Lasocka-Pszoniak

wie gdzie Twój rodzinom żyje usano-
wanie moje, a Tobie bym także chętnie
dłoni uściskał, do kogo wie, ile lat minie,
nim się znów zobaczymy. Czy będziesz
o tej porze we Lwowie?

Ściskam Cię serdecznie

Henryk Rodakowski

Rodzinom Twój moje najbliższe os-
wiadczyć uszanowanie.

(Opis listy są tu publikowane po raz pier-
wszy z autografów znajdujących się w
Bibliotece Narodowej w Warszawie; pier-
wszy pochodzi z teki opatrzonej sygn-
turą 8412, drugi z zespołu pod sygnaturą
8431, t. III, k. 6—7.)
Nadawczy pierwszego listu był od 1888
roku znaną Janą Aleksandrą Fredę; w
1888 r. urodziła się Andrzej zwanego
Rumien. Zmarła wnet po urodzeniu córki
Marii w styczniu 1889 roku. Następność
Aleksandra i Jana Aleksandra Fredów
oraz Henrykiem Rodakowski był bardzo
kochała. Ojciec Henryka znanego malarza
i lekarza był doktorem praw, jednym z naj-
znakomitszych lwowskich adwokatów.
Był w tych samych latach co Aleksander
Fredo posłem na Sejm Stanowy i człon-
kiem Wydziału Stanowego. Prowadził tak-
że prywatną sprawę majątkową Aleksan-
dra Henryk był niezwykle oddanym ob-
przysiężeniem a przy tym trzeźwym ob-
serwatorem. Zarządził właściwie Fredom
tędyż do zgorzknienia niezadowol-
nia z siebie) zjawę jego i jego myś-
leć się myśli. Ciekawie i miarowo wy-
kał, ogół zjawę i zjawę. Ciekawie i miarowo
Opacowała Barbara Lasocka-Personiak
kaszewie się zjawę i zjawę. Ciekawie i miarowo
po-
mniejszą w zjawę i zjawę. Ciekawie i miarowo
podobnie zjawę i zjawę. Ciekawie i miarowo
tak jak była, ce qui
był

Redakcja programu
JADWIGA BARGIEŁOWSKA

Kierownik techniczny — Bogdan Chomiak,
kierownik oświetlenia — Hubert Stempin, głów-
ny elektryk — Stanisław Hołówka, kierownicy
pracowni technicznych — krawieckiej męskiej
— Alojzy Blukacz, krawieckiej damskiej — Gi-
zela Szendzielorz, perukarskiej — Zofia Jan-
kowska, malarskiej i modelarskiej — Konrad
Cudok, tapicerskiej — Jerzy Rajwa, szewskiej
— Marian Sobolewski.

Cena 10 zł

DUS zam. 2054/78 3000 egz. W-11

Nadajełom
JADWIGA BARGIEŁOWSKA

Kierownik techniczny — Bogdan Chomiak
Kierownik obsługi — Robert Stępnia, główny elektryk — Stanisław Holówka, kierownicy
pracowni technicznych — krawiectwa męskiej —
Alina Białka, krawiectwa damskiej — Gi-
oła Brudzińska, perukarskiej — Zofia Jan-
kowska, szycielskiej i modelarskiej — Konrad
Góral, leżeniarskiej — Jerzy Najm, szewskiej
— Marian Spodłowski

Cena 10 zł

DUS 200 30070 3008 1/2 W-11

CENA ZŁ 10,--